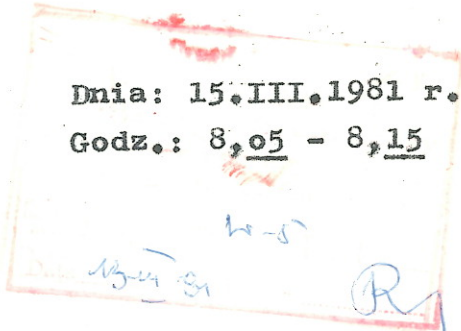


Tadeusz KLIMEK
Redakcja Wiejska

Dnia: 15.III.1981 r.

Godz.: 8,05 - 8,15



WOJCIECH STRĄK PRZED MIKROFONEM

=====

- Człowieku, daj sobie spokój! Nie uciągniesz.

- Zaparł się, jak ten Ślimak z imię pana Prusa "Placówki"
na swoich morgach i końmi go nie ruszysz.

- Eee tam, gadanie, na życie zbierze, głodny nie chodzi.

- Ale z ziemi nijaki pożytek. Toć to zabawa w rolnictwo,
a nie produkcja.

- Nie gorączkujcie się, sąsiedzi, nie gorączkujcie. Jego
ziemia, niech ją uprawia, jak potrafi.

- Powiedz to tym z miasta, że ziemia nie rodzi i że ma prawo
nie rodzić.

- No to weź, zabierz, wyrzuć człowieka z torbami! Dorobek
kilku pokoleń zmarnuj,

- To dlaczego ci jego synowie na wieś nie wracają? Dlaczego
dorobek kilku pokoleń - jak to ładnie powiedziałeś - marnują.

- O, Boże - dlaczego, dlaczego... Nie tacy jak ty się
zastanawiają, dlaczego młodzież ze wsi ucieka, ale z tego gadania
następców nie przybywa.

125
- Pecha ma i tyle... Syna nawet na rolnika kształcił, ale ten w miastowej się zakochał, a jej gnój śmierdzi.

- To trudno się dziwić, że rolnikowi robić się nie chce. Bo niby dla kogo ma się mordować. A poza tym schorowany. Tyle, że do emerytury trochę mu jeszcze brakuje.

- To niech gospodarstwo sprzeda.

- O, patrzcie go, mądrała się znalazł! Kupcy z góstką drzwiami i oknami się walą, tak? Kto taką ruinę kupi? Weź gazetę do ręki i poczytaj... Kupić to można kwitnące gospodarstwo, a nie ruiny z zaniedbanymi polami, gdzie więcej chwastów, niż...

- No to piszcie wniosek do gminy, niech z urzędu zabiorą, bo produkcja rażąco odbiega od przeciętnego poziomu dla wsi.

No co, podpiszesz taki wniosek?

- Coś ty, a co mnie do tego? Co ja do niego mam! Dobry chłop. Całe życie uczciwie pracował. Zwariowałeś, czy jak? Żeby dobrego sąsiada z torbami...

No i kółko się zamyka. Sąsiadów denerwuje, leżąca częściowo odłogiem ziemia, sąsiadów złością prawie puste chlewiki - bo ta jedna krowa, 3-4 świniaki, kilkanaście kur - to jeszcze nie hodowla, ale sąsiedzi wiedzą, że gospodarz, to nie leń czy pijak, a tylko zdrowie mu nie pozwala z ziemi wyciągnąć tyle, ile można,

a i celu żadnego nie ma, bo niby dla kogo ma ręce po łokcie urabiać.

Po co więc o tym mówię? Bo w każdej wsi są podobne przykłady i - co gorsze - nikt nie potrafi przeciąć tego zamkniętego kręgu. A wyjście jest, tylko nawet nie wszyscy naczelnicy gminy je znają, a co dopiero mówić o rolnikach.

Podupadłego gospodarstwa nikt za gotówkę nie kupi - fakt. Co innego olbrzymie zainteresowanie kupnem całych gospodarstw, czy tylko kawałka ziemi od państwa. Tu warunki kupna są zupełnie inne. Wystarczy wpłacić 10% wartości gospodarstwa lub ziemi, a resztę należności państwo rozłoży na 30 lat.

Namawiam naczelników, żeby takie gospodarstwa przejmowali z urzędu, za zaległości podatkowe czy stosowali przymusowy wykup? Nie, broń Boże, daleki jestem od podnoszenia ręki na własność prywatną, na dorobek często kilku pokoleń. To byłoby po prostu niehumanitarne.

Now więc sytuacja bez wyjścia? Nic podobnego. Znam przynajmniej dwa sposoby rozwiązywania takich i podobnych problemów.

Sposób pierwszy - powszechnie znany: państwo uruchomiło przede wszystkim kredyty na kupno ziemi czy całych gospodarstw

w obrocie prywatnym. Nabywca nie musi więc sprzedającemu płać gotówką - transakcję finansuje Bank Rolny. Sprzedający otrzymuje z banku 60,000 zł. w momencie podpisania umowy, i w następnych latach po dalszych 60,000,- zł. aż do spłacenie całości. W wyjątkowych wypadkach może otrzymać więcej, ale na konkretne cele, np. na budowę domku jednorodzinnego w mieście, na kúpno gospodarstwa w innej wsi, na uruchomienie warsztatu rzemieślniczego itp. Zaś kupujący przeniesiony na hipotekę kredyt wpłaca - w przypadku kupna całego gospodarstwa - przez 30 lat, a jeżeli kupi samą ziemię - przez 20 lat. Oprocentowanie kredytu raczej symboliczne, zaledwie 2%. Są to więc warunki niezwykle dogodne. Toteż w latach 1976-80 przy pomocy takiego kredytu sfinansowano 840 prywatnych transakcji kupna-sprzedaży i wypłacono sprzedającym przeszło 16 milionów złotych.

Cóż, państwo mają prawo mnie zapytać - skoro istnieje tak dogodny kredyt, dlaczego nie wszyscy mający kłopoty z powiązaniem końca z końcem, nie znajdują nabywcę po sąsiedzku? Bo... bo państwo kredytuje transakcje stosując ceny, jakie obowiązują w przypadku sprzedaży gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi, a budynki wycenia się wedle szacunków PZU. Często są to ceny

131
4

niższe, niż obowiązują w obrocie prywatnym. Np. sprzedający chce za swoje gospodarstwo milion złotych, ale według cen państwowych jest ono warte tylko 800 tysięcy. Wówczas nabywca musi mieć w kieszeni 200 tys. zł. A o takich kupców trudno.

No, ale jest drugi sposób, choć mało znany, przyjdzie z pomocą rolnikom nie dającym sobie rady z prowadzeniem gospodarstwa. Takie gospodarstwa można wykupić na Państwowy Fundusz Ziemi, oczywiście na prośbę i wniosek samego rolnika. Niestety, chyba nawet nie wszyscy naczelnicy urzędów gmin znają te możliwości, bo w ciągu pięciu lat wykupiono zaledwie 172 gospodarstwa, za 26 milionów złotych. W momencie podpisania umowy sprzedający otrzymuje od państwa 60 tysięcy złotych, i w następnych latach po 5 tysięcy zł. miesięcznie, czyli też 60 tysięcy. ~~XXXXXXXXXX~~ ple - jak w przypadku finansowania prywatnych transakcji kupna-sprzedaży można i tu wypłacić sprzedającemu więcej na określone cele, czyli znowu na budowę domku mieszkalnego w mieście, na kupno innego gospodarstwa, na założenie warsztatu rzemieślniczego.

To jest - moim zdaniem - idealne rozwiązanie dla tych, którzy z różnych przyczyn, najczęściej zdrowotnych, nie dają sobie dalej rady.

W tym przypadku sprzedający nie musi szukać nabywcy. Znajdzie go państwo, bo oferuje o wiele korzystniejsze warunki niż w przypadku kupna ziemi lub gospodarstwa w obrocie prywatnym. Wystarczy, że Kupujący ma 10% gotówkę na pokrycie 10% transakcji, resztę będzie spłacał przez 30 lat. W dodatku młodzi rolnicy, gdy płacą gotówką, mogą z miejsca otrzymać aż 50-procentową bonifikatę. W tej sytuacji nabywcy się znajdują. Zresztą nie tylko dlatego, że nieruchomości Państwowego Funduszu Ziemi sprzedaje się na niezwykle korzystnych warunkach. Po prostu nie ma tu niczyjej krzywdy. Np. w poprzednim okresie, tzn. przed polskim-gorącym latem, przed podpisaniem umów społecznych w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu, a później z rolnikami w Rzeszowie, ziemi czy gospodarstw z przymusowego wykupu czy z licytacji nikt z sąsiadów nie chciał. Bo nie chciał

Taki cudzej krzywdy. ~~KONCZĄC~~ nabywca nie miałby odwagi spojrzeć w oczy dawnemu właścicielowi. Wieś jest solidarna, wieś potrafi współczuć w cudzym nieszczęściu i jeżeli tylko nie widzi winy człowieka, który popadł w tarapaty, nie przyłoży ręki do jego nieszczęścia. Niechże więc ci schorowani rolnicy bez następców, którzy jeszcze wieku emerytalnego nie osiągnęli, dogadują się z sąsiadami, niechże urzędy gminne podpowiadają im takie rozwiązania. Bo na wykup

gospodarstw przez państwo kredyty są. Warto chyba z tych pieniędzy skorzystać, bo takie transakcje są korzystne tak dla nie będącego w stanie właściwie wykorzystać ziemi, jak właściciela gospodarstwa, jak i nabywcy. A co najważniejsze cała transakcja odbywa się za obopólną zgodą. Nikt tu do nikogo nie może mieć pretensji, nie może być także mowy o naruszaniu świętej własności prywatnej. Takich praktyk nie dopuszcza ani nowa polityka rolna określona wspólnie przez Biuro Polityczne KC PZPR i prezydium NK ZSL, takie praktyki byłyby sprzeczne z porozumieniem podpisanym pomiędzy komisją rządową i komitetem strajkowym z Rzeszowa. Co innego dobrowolna sprzedaż ziemi państwu po to tylko, by sąsiad mógł ją z miejsca odkupić na bardzo dogodnych warunkach. Dobrze więc, że są kredyty na kupno ziemi i gospodarstw w obrocie prywatnym, dobrze, że mogą sprzedać gospodarstwo na Państwowy Fundusz Ziemi, bo nie każdy rolnik dociągnie do emerytury nie mówiąc już o tym, że nie każdy ma następcę. Życie bywa skomplikowane i trzeba stwarzać warunki dla bezkonfliktowego rozwiązywania nawet pojedynczych, łpsowych przypadków, o czym przekonany żegnam się z wami na dwa tygodnie - wasz Wojciech Strąk.